

Autor opracowania: prof. dr hab. Marek Bernacki, ATH w Bielsku-Białej
Opracowania ukazały się drukiem w 2002 roku w warszawskim Wydawnictwie ADAMANTAN w serii "Przeczytaj Przed Maturą".

Hanna Krall *Zdążyć przed Panem Bogiem*

Biogram autorki

Hanna Krall (ur. 1937) – dziennikarka, reporterka, pisarka.

Najważniejsze dzieła:

Powieści reportażowe: *Zdążyć przed Panem Bogiem* (1977), *Sublokatorka* (1985), *Okna* (1987), *Trudności ze wstawaniem* (1988), *Hipnoza* (1989), *Dowody na istnienie* (1995), *Tam już nie ma żadnej rzeki* (1998).

Tematyka dzieła

Książka Hanny Krall *Zdążyć przed Panem Bogiem* poświęcona została jednemu z najtragiczniejszych epizodów drugiej wojny światowej, jakim była zagłada Żydów polskich mieszkających w Warszawie.

W dziele wyróżnić można trzy podstawowe wątki:

1. Akcja wywożenia Żydów z getta warszawskiego od 22 lipca do 8 września 1942 r., którą hitlerowcy dla niepoznaki określili mianem „przesiedlania ludności na Wschód”. Bojownicy wywieszali plakaty z napisem: „Przesiedlenie to śmierć”.

W ciągu sześciu tygodni wywieziono z Warszawy do obozu zagłady w Treblince 400 tys. ludzi. Punktem przeładunkowym był tzw. Umschlagplatz, położony w centrum Warszawy.

2. Wybuch, przebieg i tragiczny finał powstania w getcie warszawskim, do którego 19 kwietnia 1943 r. przystąpiła garstka powstańców Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB) na czele z Mordechajem Anielewiczem. Powstanie trwało 20 dni i zakończyło się podpaleniem getta przez Niemców. Powstańcy, którzy nie otrzymali żadnego wsparcia wojskowego z zewnątrz, zginęli w nierównej walce lub popełnili śmierć samobójczą. Tylko garstka bojowników wydostała się na stronę aryjską.

3. Zapis wspomnień i refleksji dra Marka Edelmana, zastępcy Komendanta powstania, któremu udało się wydostać z płonącego getta i zaświadczyć przed światem o tragicznym zrywie Żydów.

Bohaterowie

Głównym bohaterem książki Hanny Krall jest Żyd, **doktor Marek Edelman** (ur. 1922).

W czasie okupacji był gońcem w jednym ze stołecznych szpitali. Dzięki specjalnej przepustce przez kilka codziennie wychodził z getta na stronę aryjską, odnosząc do stacji sanitarno-epidemiologicznej krew chorych na tyfus:

„Miałem przepustkę. W getcie było wtedy zaledwie kilka przepustek... a w naszym szpitalu miałem ją tylko ja (...) Szedłem z moją opaską ulicą, wśród ludzi, i wszyscy ludzie na mnie i na moją opaskę patrzyli. Z ciekawością, ze współczuciem, czasami z drwiną... Chodziłem tak codziennie na ósmą przez parę lat i w końcu nic mi się złego nie stało. Nikt mnie nie zatrzymał, nie wezwał policjanta, nawet się nie roześmiał. Ludzie tylko patrzyli. Tylko patrzyli na mnie...”

Kiedy 22 lipca 1942 r. zaczęła się likwidacja getta, Edelman stawał przy bramie Umschlagplatzu. Otrzymał polecenie ratowania przed wywózką do obozu niektórych Żydów (m.in. łączniczek i innych osób związanych z organizacją powstańczą). Po latach wspominał:

„A wszyscy przechodzili koło mnie, bo stałem przy bramie od pierwszego do ostatniego dnia. Wszyscy, czterysta tysięcy ludzi przeszło koło mnie”.

Kilkakrotnie sam cudem uniknął śmierci. Nigdy jednak nie skorzystał z możliwości pozostania po stronie aryjskiej. Była to dla niego sprawa honoru. A także konieczność utożsamienia się z losem swoich współbraci Żydów. Wyznał:

”Dokonanie wyboru między życiem a śmiercią jest ostatecznie szansą zachowania godności”.

Kiedy likwidacja getta dobiegała końca, ci którzy przeżyli, postanowili zbrojnie przeciwstawić się Niemcom. Powstała wówczas Żydowska Organizacja Bojowa (ŻOB). Na jej czele stanął **Mordechaj Anielewicz**.

W rozmowie z Hanną Krall Marek Edelman nakreślił nieco obrazoburczy („odbrązowiony”) portret Komendanta powstania:

„Bardzo chciał nim być, więc go wybraliśmy. Był w tej ambicji trochę dziecinny, ale to zdolny chłopak, odcytany, pełen wigoru. Przed wojną mieszkał na Solcu. Jego matka sprzedawała ryby, jak zostawały, to kazała kupować czerwoną farbę i farbować skrzela, żeby wyglądały jak świeże. Był stale głodny. Kiedy przyjechał z Zagłębia do nas i daliśmy mu jeść, zasłaniał talerz ręką, żeby mu nie zabrano.

Miał dużo młodzieńczej werwy, zapału, tylko że nigdy przedtem nie widział „akcji”. Nie widział, jak się ładuje ludzi na Umschlagplatzu do wagonów. A taka rzecz – kiedy się widzi czterysta tysięcy ludzi odsyłanych do gazu – może człowieka załamać.

Dziewiętnastego kwietnia nie spotkaliśmy się. Zobaczyłem go nazajutrz. Był to już inny człowiek. Celina powiedziała mi: „Wiesz, to stało się z nim wczoraj. Siedział, powtarzał: zginiemy wszyscy...” Tylko raz jeszcze się ożywił. Kiedy dostaliśmy wiadomość od AK, żeby czekać w północnej części getta. (...)

Miał dziewczynę. Taką ładną, jasną, ciepłą. Mira się nazywała. (...) Ósmego maja, na Miłej, zastrzelił najpierw ją, potem siebie”.

W kwietniu 1943 r. Marek Edelman został mianowany zastępcą Komendanta. Dowodził w kilku akcjach. 20 kwietnia 1943 r., w drugim dniu powstania, wydał rozkaz otworzenia ognia do niemieckich parlamentarzysty – trzech oficerów SS:

„Strzelił do esesmanów Zygmunt. Mieli tylko jeden karabin, a Zygmunt strzelał najlepiej, bo zdążył przed wojną odsłużyć wojsko. Edelman, widząc zbliżających się oficerów z białymi kokardami, powiedział: „Strzelaj” – i Zygmunt strzelił. (...) Pytam, czy nie odczuwał zakłopotanie, naruszając tak typowe dla zachodnioeuropejskiej tradycji reguły wojennego *fair*

play. Mówi, że nie odczuwał zakłopotania, ponieważ trzej Niemcy to byli dokładnie ci sami, co wywieźli już do Treblinki czterysta tysięcy ludzi, tyle tylko, że przyczepili sobie białe kokardy...”

W maju 1943 r. jako jedyny przedstawiciel władz powstańczych (inni zginęli w walce lub popełnili samobójstwo) wydostał się z podpalonego przez hitlerowców getta na stronę polską. Kiedy po kilku dniach jechał na spotkanie z przedstawicielami warszawskiego podziemia, naszły go koszmarnie myśli:

„Na spotkanie z przedstawicielami partii jechał tramwajem, po raz pierwszy od wyjścia z getta jechał tramwajem i stała się z nim wtedy straszna rzecz. Zapraǳnął nie mieć twarzy. Ale nie dlatego, że ktoś zwróci uwagę na niego i go wyda, tylko poczuł, że ma odrażającą, czarną twarz. Twarz z plakatu **ŻYDZI – WSZY – TYFUS PLAMISTY**. A tu wszyscy stoją dookoła i mają jasne twarze. Są ładni, spokojni, mogą być spokojni, bo są świadomi swojej jasności i urody”.

Trzy miesiące później wziął udział w powstaniu warszawskim w szeregach AK.

Po okupacji pozostał w Polsce. Ukończył studia medyczne i został uznanym kardiologiem (specjalistą od chorób serca). Na pytanie Hanny Krall: „Dlaczego zostałeś lekarzem?” Marek Edelman odpowiedział:

„Bo musiałem nadal robić to, co wtedy robiłem. Co robiłem w getcie. W getcie za czterdzieści tysięcy ludzi – tylu było w kwietniu 1943 roku – podjęliśmy decyzję. Postanowiliśmy, że nie pójdą dobrowolnie na śmierć. Jako lekarz mogłem odpowiadać za życie przynajmniej jednego człowieka – więc zostałem lekarzem”.

W latach powojennych dr Marek Edelman współpracował ze znanym kardiochirurgiem **prof. Janem Mollem** (od 1961 r. szefem Akademii Medycznej w Łodzi). Namówił go do przeprowadzenia pierwszych w historii medycyny zabiegów odwrócenia krwioobiegu przy zawale serca (a dokładniej: przy zawale przedniej ściany i blokiem prawej gałązki). Był też współautorem (wraz z **dr Elżbietą Chętkowską**) pracy naukowej *Zawał serca*.

Swój upór w przeprowadzaniu skomplikowanych i ryzykownych operacji dr Edelman wyjaśnił w sposób następujący:

„Kiedy się dobrze zna śmierć, to ma się większą odpowiedzialność za życie. Każda najmniejsza nawet szansa życia staje się bardzo ważna. (...) Ale każde życie stanowi dla każdego całe sto procent, więc może ma to jakiś sens”.

W połowie lat 70. dr Edelman udzielił wywiadu młodej dziennikarce Hannie Krall. Rozmowa ta stała się kanwą napisanej przez nią w 1977 r. książki dokumentarnej *Zdążyć przed Panem Bogiem*.

Autorka wspomina, że reżyser Andrzej Wajda próbował namówić Marka Edelmana do wzięcia udziału w filmie o zagładzie getta warszawskiego. Ten jednak odmówił:

„Edelman oświadcza, że nie będzie mówił do kamery, bo mógł to wszystko opowiedzieć jeden raz. I już opowiedział.”

Książka Hanny Krall była tłumaczona na wiele języków świata i stała się jednym z najważniejszych dokumentów historyczno-literackich dotyczących Holocaustu.

Poza **Markiem Edelmanem** i wspomnianym **Mordechajem Anielewiczem** w książce pojawia się kilka innych postaci drugoplanowych. Wśród nich są m.in.:

Adam Czerniaków – Prezes Rady Żydowskiej (Judenrat) w getcie warszawskim (przed wojną Przewodniczący Gminy Żydowskiej, wieloletni senator II RP). Kiedy w lipcu 1942 r. zaczęły się masowe wywózki Żydów do Treblinki, popełnił samobójstwo. Fakt ten Marek Edelman skomentował w sposób następujący:

„Jeden tylko człowiek mógł powiedzieć głośno prawdę: Czerniaków. Jemu uwierzyliby. Ale on popełnił samobójstwo. To nie było w porządku: należało umrzeć z fajerwerkiem. Wtedy ten fajerwerk był bardzo potrzebny – należało umrzeć, wezwawszy przedtem ludzi do walki. Właściwie tylko o to mamy do niego pretensję.

– „My?”

– Ja i moi przyjaciele. Ci nieżyjący. O to, że uczynił swoją śmierć własną, prywatną sprawą. My wiedzieliśmy, że trzeba umierać publicznie, na oczach świata”.

Michał Klepfisz – jeden z bojowników żydowskich; drugiego dnia powstania zmarł śmiercią bohaterską:

„Powiedzieli z Londynu, że Sikorski nadał pośmiertnie Krzyż Virtuti Militari Michałowi Klepfiszowi. Temu chłopakowi, który na naszym strychu zasłonił sobą karabin maszynowy, żebyśmy się mogli przedrzeć. Inżynier, dwadzieścia parę lat. Wyjątkowo udany chłopak. Odparliśmy atak dzięki niemu – i zaraz potem właśnie przyszli ci trzej z białą kokardą. Parlamentariusze.”

Pola Lipszyc – młoda Żydówka, która miała „papiery” aryjskie; kiedy dowiedziała się, że jej matka znalazła się wśród osób wywożonych z Umschlagpaltzu do Treblinki, w ostatniej chwili dołączyła do transportu. Jej bohaterski, nieznanym światu czyn, Marek Edelman porównał z postawą dra Janusza Korczaka, który pozostał ze swymi wychowankami aż do końca, ponosząc śmierć męczeńską w obozie zagłady.

Jurek (Arie) Wilner – członek ŻOB, poeta (przypomina trochę K.K. Baczyńskiego), emisariusz powstańców po stronie aryjskiej, informował świat o sytuacji panującej w getcie. W końcowym fragmencie książki autorka kilkakrotnie powołuje się na prywatny dziennik Wilnera. Z zapisków, jakie prowadził, dowiedzieć się można o beznadziejnym położeniu żydowskich bojowników:

*A więc jeszcze raz troszeczkę,
Że też mi zawsze ktoś popsuje,
Stryczek odetnie.
Wczoraj już czułem śmierć w kościach.
Już wieczność miałem kompletnie
W wnętrzościach.
Podają mi łyżeczkę,
Łyżeczkę życia.
Nie chcę już, nie chcę tego picia,
Pozwólcie, że zwymiotuję.
Wiem, że życie to garnek pełny,
Że świat jest dobry i zdrowy,*

*Ale mnie życie w krew nie wchodzi,
Mnie tylko uderza do głowy.
Innych żywi, ale mnie szkodzi.*

Jerzy Wilner zginął śmiercią samobójczą w bunkrze Anielewicza.

Mietek Dąb – Polak, członek PPS, partyzant AL; w 1942 r. podczas likwidacji getta przypadkowo ocalił życie Markowi Edelmanowi:

„Zabrakło któregoś dnia do kontyngentu, do tych dziesięciu tysięcy na Umschlagplatz, trochę ludzi i Edelmana zgarnęli z ulicy na wóz – na platformę, którą wożono wszystkich na Stawki. Była zaprzęzona w dwa konie, obok woźnicy siedział żydowski policjant, a z tyłu Niemiec. Mijali już Nowolipki, kiedy zobaczył nagle, że ulicą idzie Mietek Dąb. Był w PPS, skierowano go do służby w policji, mieszkał na Nowolipkach i właśnie wracał z pracy do domu.

Krzyknął: „Mietek, złapali mnie”, a Mietek podbiegł, powiedział policjantowi, że to jego brat, i pozwolili mu zeskoczyć.

Poszli wtedy do Mietka do domu”.

Doktor Teodozja Goliborska „Tosia” – Żydówka, jedna z autorek pracy naukowej: *Choroba głodowa. Badania kliniczne nad głodem wykonane w getcie warszawskim w 1942 roku*; po wojnie wyjechała do Australii, gdzie pracowała jako lekarka. Oto jeden z fragmentów tego wstrząsającego protokołu:

„Stan psychiczny charakteryzował się ubóstwem myśli. Z czynnych, energicznych ludzie zmieniali się w apatycznych i ospałych. Prawie zawsze byli senni. O głodzie na pamiętali, nie zdawali sobie sprawy z jego istnienia, jednakże na widok chleba, słodczy lub mięsa stawali się nagle agresywni, pożerali łapczywie, mimo że narażali się na bicie, od którego nie umieli się bronić ucieczką.

Przejście od życia do śmierci było powolne, prawie niedostrzegalne. Śmierć była podobna do śmierci fizjologicznej ze starości. (...)

Częstość zaniku poszczególnych narządów. Z reguły zanikowi ulegały – serce, wątroba, nerki i śledziona. Zanik serca stwierdzono w 83% przypadków, zanik wątroby w 87%, zanik śledziony i nerek w 82%. Zanikowi ulegały kości, które gąbczały i miękły. Najbardziej zmniejszała się wątroba – z około dwóch kilogramów u zdrowego człowieka do pięćdziesięciu czterech gramów. Najniższa waga serca wynosiła sto dziesięć gramów. Mózg prawie się nie zmniejszał i ważył nadal około tysiąca trzystu gramów”.

We wspomnieniach Marka Edelmana pojawia się także Niemiec **Jurgen Stroop**, wysoki rangą funkcjonariusz SS, który w dniach 19 kwietnia do 16 maja 1943 r. kierował akcją likwidacji powstania w warszawskim getcie. (Jego portret nakreślił Kazimierz Moczarski w książce *Rozmowy z katem*).

Marek Edelman spotkał się ze Stroopem na sali sądowej tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej:

„Prokuratura i Komisja do Badania Zbrodni prosiła go, żeby w konfrontacji ze Stroopem ustalić jakieś szczegóły: czy tu był mur, czy tam była brama, takie detale topograficzne.

Siedzieli za stołem – prokurator, przedstawiciel Komisji i on – i do pokoju wprowadzono wysokiego mężczyznę, starannie ogolonego, w wyczyszczonych butach. Stał przed nami na baczność – ja też wstałem. Prokurator powiedział Stroopowi, kim jestem, Stroop wyprężył się, stuknął obcasami i zwrócił głowę w moją stronę. To się w wojsku nazywa „oddawać honory wojskowe” czy coś w tym rodzaju. Zapytano mnie, czy widziałem, jak zabijał ludzi. Powiedziałem, że nigdy na oczy nie widziałem tego człowieka, oglądałem go po raz pierwszy”.

W książce wymienieni są ponadto:

Profesor Jan Moll, światowej sławy kardiochirurg, z którym współpracował dr Edelman, a także jego trzech pacjenci, którzy po ciężkim zawale trafili do kliniki i opuścili ją dzięki nowatorskiej metodzie odwrócenia krwioobiegu.

Są to: pan **Rudny**, pani **Bubnerowa** i inżynier **Wilczkowski**.

Forma dzieła

Wydarzenia opisane w *Zdążyć przed Panem Bogiem* nie są fikcją literacką. Oparte są na faktach. Kanwą książki stanowi zapis wywiadu-rzeki, jaki przeprowadziła autorka z Markiem Edelmanem. Bohater, będąc naocznym świadkiem i uczestnikiem powstania w getcie, pełni rolę medium, dzięki któremu czytelnik zapoznaje się z tragicznym losem społeczności żydowskiej w okupowanej przez hitlerowców Warszawie.

Można wyróżnić dwa zasadnicze sposoby przekazywania informacji: **wywiad** oraz **relację autorki**. Obie formy wypowiedzi występują na przestrzeni całego dzieła, przeplatając się ze sobą.

W wywiadzie na plan pierwszy wysuwa się postać głównego bohatera, natomiast autorka usuwa się w cień, jest niemalże niewidoczna. Możemy się tylko domyślać, że zadaje jakieś pytania, na które Marek Edelman odpowiada. Rozmowa, jak można wywnioskować, toczyła się w różnych punktach Warszawy i miała charakter osobisty, wręcz familiarny. Osoba przepytwana ma pełne zaufanie do swojej rozmówczyni, o czym świadczą sformułowania typu: „Słuchaj, moje dziecko...”

Marek Edelman ocala od zapomnienia minione fakty. Wydobywa je na światło dzienne. Po trzydziestu latach milczenia, postanowił dać świadectwo prawdzie.

Wśród historii wydobywanych z pokładów pamięci bohatera jedne dotyczą spraw i przypadków jednostkowych, inne odnoszą się do całej społeczności żydowskiej, przybierając charakter dowodów historycznych.

W partiach książki, będących zapisem wywiadu-rzeki, dominuje **mowa niezależna** – narrator „oddaje” głos bohaterowi, przytaczając jego wypowiedzi wprost, w brzmieniu dosłownym. Oto charakterystyczny fragment:

Ubrałem się o dwunastej.

Był z nami chłopak, który przyniósł z aryjskiej strony broń – miał zaraz wrócić, ale już było za późno. Jak zaczęli strzelać, powiedział, że ma córkę w Zamościu w klasztorze i wie, że on nie przeżyje tego, ale ja przeżyję, więc mam zająć się po wojnie tą córką. Powiedziałem: „Dobra, dobra, nie pleć głupstw”.

- No?
- Co „no”?
- Udało ci się odnaleźć córkę?

- Tak, udało.
- Słuchaj. Umówiliśmy się, że będziesz mówił, prawda? Jest jeszcze dziewiętnasty kwiecień. Strzelają. Ubrałeś się. Ten chłopak z aryjskiej strony mówi o córce. Co dalej?
- Poszliśmy rozejrzeć się po okolicy. Przeszliśmy przez podwórze – tam było kilku Niemców. Właściwie należało ich zabić, ale nie mieliśmy jeszcze wprawy w zabijaniu, poza tym trochę się bali – i nie zabiliśmy.
Po trzech godzinach strzały umilkły.
Zrobiło się cicho.

W **relacji odautorskiej** na plan pierwszy wysuwa się postać narratora, którego można utożsamić z Hanną Krall. Podstawowym źródłem informacji są nadal opowiedziane przez Edelmana historie, ale autorka uzupełnia je od czasu do czasu faktami zaczerpniętymi z innych źródeł (przede wszystkim z rozmów z jego pacjentami). Marek Edelman występuje wówczas w 3. osobie liczby pojedynczej („on”, „jego”).

W partiach tych dominuje **mowa pozornie zależna** – autorka stara się przytaczać wypowiedzi bohatera w ich pierwotnym brzmieniu, choć nie jest wykluczone, że dostosowuje ich długość lub kolejność do potrzeb opowiadania.

Oto jeden z charakterystycznych fragmentów:

„W trzy dni po wyjściu z getta przyszedł Celemeński i zaprowadził go do przedstawicieli partii politycznych, którzy chcieli wysłuchać sprawozdania o powstaniu. Był jedynym żyjącym członkiem sztabu powstańczego i zastępcą Komendanta, więc złożył raport: „Przez te dwadzieścia dni”, mówił, „można było zabić więcej Niemców i więcej swoich ocalać. Ale,” mówił, „nie byliśmy wyszkoleni należycie i nie umieliśmy prowadzić walki. Poza tym, mówił, „Niemcy też potrafili się dobrze bić”.

A tamci patrzyli po sobie w głębokim milczeniu i wreszcie jeden z nich rzekł: „Trzeba go zrozumieć, to nie jest normalny człowiek. To jest strzęp człowieka”.

Bowiem okazało się, że on nie mówił tak, jak należy mówić.

– A jak należy mówić? – zapytał.

Należy mówić z nienawiścią, patosem, krzycząc – nie ma innych sposobów wyrażenia tego wszystkiego niż krzyk.

Więc on się od razu nie nadawał do mówienia, bo nie umiał krzyczeć. Nie nadawał się też na bohatera, bo nie było w nim patosu.

Cóż to za prawdziwy pech.

Ten jedyny, który przeżył, nie nadawał się na bohatera.

Zrozumiawszy to, taktownie zamilkł. Milczał dość długo, bo przez trzydzieści lat, a jak przemówił wreszcie, to zaraz stało się jasne, że byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby nie przerywał milczenia”.

Kompozycja

Książka nie została podzielona na rozdziały, jednak można wyodrębnić w niej kilka odrębnych fragmentów, które splatają się ze sobą, tworząc jedną całość.

Najważniejsze części kompozycyjne to: 1. Zapis pierwszej rozmowy autorki z Markiem Edelmanem, który ukazał się w tłumaczeniu na różne języki i wywołał poruszenie na całym świecie (ów wywiad stał się załącznikiem książki), 2. Relacja z kliniki kardiologicznej, w której przebywali pacjenci prof. Jana Molla i dra Marka Edelmana, 3. Wymyślony przez autorkę scenariusz do niezrealizowanego filmu paradokumentalnego Andrzeja Wajdy o powstaniu w getcie warszawskim, 4. Kontynuacja rozmowy-wywiadu.

Metoda prezentowania faktów przypomina trochę **technikę strumienia świadomości**; jest bowiem takim rodzajem **zapisu doświadczenia wewnętrznego**, w którym nie ma jednolitej kompozycji i uporządkowanego chronologicznie przebiegu zdarzeń. O wielu z nich czytelnik dowiaduje się nieraz kilkakrotnie. W całym dziele obowiązuje **zasada luźnych skojarzeń i dalekich nawiązań** do epizodów wydobywanych z pamięci głównego bohatera, Marka Edelmana.

Metoda taka ma na celu podkreślenie autentyczności przekazu; zapis będący **dokumentem życia wewnętrznego bohatera**, przemawia dobitniej aniżeli najlepiej skonstruowana fikcja literacka.

Problematyka ideowa

1. Tragiczny los Żydów

Bohater książki *Zdążyć przed Panem Bogiem* przedstawia tragiczny los narodu żydowskiego skazanego na zagładę. W okupowanej przez hitlerowców Warszawie Żydzi mieli do wyboru: umrzeć z głodu i wycieńczenia, dać się wywieźć do obozu zagłady albo podjąć nierówną walkę z uzbrojonymi po zęby Niemcami.

Historia powstańców żydowskich przypomina tragiczne losy ich przodków, którzy toczyli niegdyś nierówny bój z wojskami starożytnego Rzymu. Ostatni epizod tzw. **pierwszej wojny żydowskiej**, która miała miejsce w latach 66-73 n.e., stanowiło **oblężenie twierdzy Masady**, położonej na urwisku nad brzegiem Morza Martwego. Kiedy obrońcy zrozumieli, że ich opór jest beznadziejny, dowodzący nimi Eleazar ben Jair wydał rozkaz do popełnienia zbiorowego samobójstwa. Rzymianie, którzy wdarli się do twierdzy, zobaczyli na ziemi stosy trupów. Tego dnia **zbiorowe samobójstwo** popełniło prawie tysiąc Żydów.

Marek Edelman wspomina, iż wśród powstańców w getcie warszawskim myślano o „efektownej”, heroicznej śmierci samobójczej, która powinna zostać dokonana na oczach świata. Były dwie koncepcje – rzucić się na mury getta i dać się wystrzelać Niemcom albo podpalić całe getto i spłonąć razem z nim.

Kiedy na początku maja 1943 r. okazało się, że powstanie w getcie nie ma żadnych szans, przywódcy Żydowskiej Organizacji Bojowej popełnili zbiorowe samobójstwo w bunkrze komendantury, znajdującym się na ul. Miłej 18:

„Ósmego maja, na Miłej... Jurek Wilner krzyknął: „Zginmy razem”. Lutek Rotblat zastrzelił swoją matkę i siostrę, potem już wszyscy zaczęli strzelać, kiedyżeśmy się tam przedarli, znaleźliśmy kilku żywych, osiemdziesięciu popełniło samobójstwo. „Tak właśnie powinno się było stać”, powiedziano nam potem. „Zginął naród, zginęli jego żołnierze. Symboliczna śmierć”. Tobie też pewnie takie symbole się podobają?

Była tam z nimi dziewczyna, Ruth. Siedem razy strzelała do siebie, zanim trafiła. Taka ładna, duża dziewczyna z brzoskwiniową cerą, ale zmarnowała nam sześć naboń”.

2. Odmitologizowanie powstania

Zadanie, jakie postawili przed sobą autorka i bohater książki, Marek Edelman, polegało na **przedstawieniu pełnej prawdy o warszawskim getcie**.

Świat, który w czasach drugiej wojny światowej przymknął oczy na tragedię warszawskich Żydów, po latach chętnie otoczyłby ich nimbem chwały i wzniosłości. Tymczasem naoczny świadek tamtych straszliwych wydarzeń dokonał **odmitologizowania postaw ludzkich**. Pokazał, że ludzie postawieni w sytuacjach skrajnych nie zawsze zachowują się w sposób bohaterski. Oto dwa najbardziej wymowne przykłady:

„Na Krochmalnej 18 trzydziestoletnia kobieta, Rywka Urman, odgryzła kawałek swojego dziecka, Berka Urmana, lat dwanaście, zmarłego z głodu poprzedniego dnia. Ludzie otaczali ją na podwórku w ciszy, w całkowitym milczeniu. Miała szare, potargane włosy, szarą twarz i obłąkane oczy. Potem przyjechała policja i spisała protokół. Na Krochmalnej 14 znaleziono na ulicy zwłoki dziecka w stanie rozkładu, porzucone przez matkę, Chudęsę Borensztajn, numer mieszkania 67, dziecku było na imię Moszek. (Wózek pogrzebowy Towarzystwa „Wieczność” zabrał zwłoki, a Borensztajn Cudesa zeznała, że podrzuciła je na ulicy, bo gmina nie chce chować bez pieniędzy, zresztą ona też niedługo umrze. Ludzi prowadzi się do łaźni na odwszenie. Przed łaźnią na Spokojnej ludzie czekali na ulicy dzień i noc, a kiedy rano przywieziono zupę tylko dla dzieci, trzeba było sprowadzić policję, żeby odgoniła tłum, który wyrwał tym dzieciom jedzenie”.

„Ludzie czekali na załadowanie do wagonów w budynku szkolnym. Wyciągano ich stamtąd kolejno, piętrami, więc z parteru uciekali na pierwsze piętro, z pierwszego na drugie, a były tylko trzy piętra, więc na trzecim kończyła się ich aktywność i energia, bo wyżej nie można było iść. Na trzecim piętrze była wielka sala gimnastyczna. Leżało tam na podłodze kilkaset osób. Nikt nie stał, nikt nie chodził, nikt się w ogóle nie ruszał, ludzie leżeli, apatyczni i milczący.

W sali była wnęka. We wnące kilku własowców – sześciu, ośmiu może – gwałciło dziewczynę. Stali w kolejce i gwałcili ją i kiedy kolejka się skończyła, dziewczyna wyszła z wnąki, przeszła przez całą salę, potykając się o leżących, biała, naga, zakrwawiona, i usiadła w kącie. Tłum wszystko widział i nikt nie powiedział słowa. Nikt się nie poruszył nawet, i nadal trwało milczenie.

– Widziałeś to, czy ktoś ci opowiadał?

– Widziałem. Stałem w końcu sali i widziałem wszystko.

– Stałeś w końcu sali?

– Tak. Opowiedziałem o tym kiedyś Elżbiecie. Zapytała: „A ty? Co ty wtedy zrobiłeś?” „Nic nie zrobiłem”, powiedziałem jej. „W dodatku widzę, że w ogóle nie ma sensu o tym wszystkim z tobą mówić. Nic nie rozumiesz”.

– Nie wiem, dlaczego się rozżościełeś. Elżbieta zareagowała tak, jak zareagowałby każdy normalny człowiek.

– Wiem. Wiem także, co normalny człowiek powinien zrobić w takiej sytuacji. Kiedy gwałcą kobietę, normalny człowiek rzuca się w jej obronie, prawda?

– Gdybyś rzucił się sam, zabiliby cię. Ale gdyby ci wszyscy ludzie wstali z podłogi – obezwładniliby Ukraińców z łatwością.

Nikt nie wstał. Nikt już nie był zdolny do wstawania z podłogi. Ci ludzie byli zdolni tylko do czekania na wagony (...) a ta dziewczyna żyje, wiesz?

Daję ci słowo honoru. Ma męża, dwoje dzieci i jest bardzo szczęśliwa”.

Deheroizacji poddany został także zryw powstańczy bojowników ŻOB, który z góry skazany był na niepowodzenie:

„Czyż nie najwyższy już czas na odrobinę porządku? Ludzie przecież będą oczekiwać od nas jakichś liczb, dat, danych o ilości wojsk i stanie uzbrojenia. Ludzie są bardzo przywiązani do powagi faktów historycznych i do chronologii.

Na przykład: powstańców jest 220, Niemców – 2090.

Niemcy mają lotnictwo, artylerię, pojazdy pancerne, miotacze min, 82 karabiny maszynowe, 135 pistoletów maszynowych i 1358 karabinów, na jednego powstańca (wedle relacji zastępcy Komendanta powstania) przypada 1 rewolwer, 5 granatów i 5 butelek zapalających. Na każdy teren 3 karabiny. W całym getcie są dwie miny i jeden automatyczny pistolet”.

Edelman przypomina jeszcze inne fakty, które służą „odbrązowieniu” legendy o bohaterstwie samych Żydów: Gmina żydowska otrzymała od Niemców 40 tys. tzw. numerków życia, które Żydzi rozdzielali między siebie, nie raz dokonując okrutnej selekcji (wybierano ludzi zdrowych i młodych, starych przeznaczając na zagładę); w getcie działała policja żydowska, która dostarczała codziennie 10 tysięcy ludzi na Umschlagplatz; w bunkrze Anielewicza, komendanta powstania, mieszkała grupa prostytutek żydowskich, którymi opiekował się alfons.

Bohater nie szczędzi także samego siebie. Przypomina, że kilkakrotnie stał się panem życia i śmierci, kiedy kosztem innych osób wybierał wyznaczonych ludzi z tłumu zebranego na Umschlagplatzu. Po zakończeniu powstania zabronił wejść do kanałów dwóm dziewczynom, skazując je tym samym na śmierć.

Metoda posługiwania się **nagimi faktami** służy nie tylko obnażeniu prawdy o postawach przedstawicieli zaszczutej społeczności żydowskiej, ma też wstrząsnąć sumieniami tych, którzy żyli w tamtych czasach po drugiej stronie muru albo teraz, po latach, próbują wypowiadać się o czymś, czego nie znają z autopsji:

„Wy, którzy postawiliście nas w takiej sytuacji, i wy, którzy przyglądaliście się biernie naszej zagładzie – nie wymagajcie od nas bohaterstwa, nie bądźcie naszymi sędziami, bo nigdy nie przeżyliście tego, co my”.

Co prawda, takie słowa nie padają wprost, ale ich obecność „między wierszami” książki narzuca się w sposób przejmujący.

3. W imię prawa do godnej śmierci

Zasadniczą kwestią, która powraca wielokrotnie w wypowiedziach Marka Edelmana, jest problem godnego sposobu umierania.

Bohater przypomina historię, której był świadkiem na początku okupacji, jeszcze wtedy, gdy w Warszawie nie było getta. Grupa niemieckich żandarmów złapała starego Żyda. Kazali mu stanąć na beczce, a następnie, naigrawając się z niego, kawałek po kawałku obcinali mu nożyczkami długą, siwą brodę. Bezbronny człowiek stał się pośmiewiskiem tłumu, w którym obok Niemców stali także mieszkańcy Warszawy. To zdarzenie głęboko zapadło w pamięć Edelmana. Po latach wyzna autorce wywiadu:

„ Wiesz co? Wtedy zrozumiałem, że najważniejsze ze wszystkiego jest nie dać wepchnąć się na beczkę. Nigdy, przez nikogo. Rozumiesz?

Wszystko, co robiłem potem – robiłem dlatego, żeby nie dać się wepchnąć”.

We wspomnieniach Edelmana bardzo często powraca wątek Żydów, jako rasy ludzi gorszych, odrzuconych przez świat. Skazanych nie tylko na zagładę, ale także na potworną, nieefektywną śmierć. Mówi:

„Czarni i brzydzy żyją i umierają nieefektywnie: w strachu i ciemności (...) Czarni i brzydzy leżą osłabli z głodu w wilgotnej pościeli i czekają, aż ktoś przyniesie im owies na wodzie albo coś ze śmietnika. Wszystko jest tam szare – twarze, włosy, pościel. Oszczędnie palą karbidówkę. Ich dzieci wrywają na ulicy przechodniom paczki z rąk w nadziei, że tam jest chleb, i natychmiast wszystko pożerają. W szpitalu dają spuchniętym z głodu dzieciom po pół jajka w proszku i po pastylce cebionu dziennie – to już dzielą lekarze, bo nie można narażać salowej, która też jest spuchnięta, na mękę dzielenia”.

Bohater przypomina, iż tuż obok Umschlagplatzu znajdowała się szkoła. Przywożono do niej Żydów, którzy odjeżdżali później transportami do Trebłinki. Budynek miał trzy piętra. Najpierw hitlerowcy wygarniali na plac ludzi tłoczących się w pomieszczeniach na niższych kondygnacjach. Niektórzy chowali się więc na najwyższe piętro, gdzie znajdowała się sala gimnastyczna. Ale stamtąd nie było już odwrotu. Ci na trzecim piętrze byli skazańcami, którzy nie mieli już dokąd uciec. Byli, jak osaczone zwierzęta, które znalazły się w śmiertelnej pułapce.

Marek Edelman nie miał złudzeń, jaka przyszłość czeka zamkniętą w getcie społeczność żydowską. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jaki los czeka jego współbraci, których hitlerowcy spędzali na Umschlagplatz jak bydło prowadzone na rzeź. W którymś momencie wyznaje: „Chodziło tylko o wybór sposobu umierania”. Przystąpienie do z góry skazanej na klęskę nierównej walki z hitlerowcami było czynem nie tyle heroicznym, co gestem rozpaczliwej próby wyboru godnej śmierci. Bohater dodaje z przekąsem:

„Przecież ludzkość umówiła się, że umieranie z bronią w ręku jest piękniejsze niż bez broni. Więc podporządkowaliśmy się tej umowie”.

Bohater, choć sam przystąpił do walki zbrojnej, nie oskarża o bierność tych współbraci Żydów, którzy w pokorze szli na pewną śmierć. Co więcej, znajduje uzasadnienie dla takiej właśnie postawy:

„ – Moje dziecko – mówi – musisz to wreszcie zrozumieć: ci ludzie szli spokojnie i godnie. To jest straszna rzecz, kiedy się idzie tak spokojnie na śmierć. To jest znacznie trudniejsze od strzelania. Przecież o wiele łatwiej się umiera strzelając, o wiele łatwiej było umierać nam niż człowiekowi, który idzie do wagonu, a potem jedzie tym wagonem, a potem kopie sobie dół, a potem rozbiera się do naga... Już to rozumiesz? – pyta.

– Tak – mówię. – To tak. – Bo przecież o tyle łatwiej nam patrzeć na ich śmierć, kiedy strzelają, niż na człowieka, który kopie sobie dół”.

Dla Edelmana śmierć jest czymś nieuchronnym. Ona musi się wydarzyć. Musi przyjść. Było tak zarówno w przypadku narodu żydowskiego, skazanego przez ideologów nazistowskich na zagładę, jak i w przypadku każdego pojedynczego człowieka żyjącego w czasach powojennych. W rozumieniu bohatera, to, co może jako lekarz zrobić dla drugiego człowieka, polega na „odroczeniu wyroku”, „osłonięciu gasnącego płomienia”, aby przez jakiś jeszcze czas mógł płonąć, cieszyć się swoim istnieniem:

„Oczywiście, każde życie kończy się i tak tym samym, ale chodzi o odroczenie wyroku, osiem, dziesięć, piętnaście lat. To wcale nie jest mało. Kiedy córka Tenenbaumowej przeżyła dzięki numerkowi trzy miesiące, zdążyła się dowiedzieć, czym jest miłość. A dziewczynki, które leczylśmy na stenozy i na zastawki, zdążyły dorosnąć i kochać się, i urodzić dzieci, więc o ileż więcej zdążyły niż córka Tenenbaumowej”.

Po latach Marek Edelman, wyjaśniając powody, dla których wybrał zawód lekarza kardiologa, walczącego o życie swoich pacjentów, powiedział:

„A kiedy nic już nie mogę zrobić, pozostaje mi tylko jedno: zapewnić im komfortową śmierć. Żeby nie wiedzieli, nie cierpieli, nie bali się. Żeby się nie poniżali.

Trzeba dać im taki sposób umierania, żeby nie zamienili się w **TAMTYCH**. W tych z trzeciego piętra na Umschlagplatzu”.

Wyścig ze śmiercią, jaką prowadził w czasie okupacji hitlerowskiej Edelman bojownik, po wojnie przybiera postać osobistej gry, jaką prowadzi z Panem Bogiem Edelman lekarz:

„– Na tym polega przecież moja rola.

Pan Bóg już chce zgasić świeczkę, a ja muszę szybko osłonić płomień, wykorzystując Jego chwilową nieuwagę. Niech się pali choć trochę dłużej, niż On by sobie życzył.

To jest ważne: On nie jest za bardzo sprawiedliwy. To jest również przyjemne, bo jeżeli się coś uda – to bądź co bądź Jego wywiódło się w pole...

– Wyścig z Panem Bogiem? Cóż to za pycha!

– Wiesz, kiedy człowiek odprowadza innych ludzi do wagonów, to może mieć z Nim później parę spraw do załatwienia. (...)”

„Czasami jest to prawdziwy wyścig, a On do końca nie szczędzi nam drobnych małoskownych złośliwości. Choćby przy Rudnym: nie było lekarza od koronografii – gasła żarówka w rentgenie – blok operacyjny zamknięto – nie było sióstr instrumentariuszek... Przez cały ten czas bóle się nasilały, każdy ból mógł być już ostatnim, a oni ciągle szukali samochodów, lekarzy, żarówek i sióstr. Ale i tak zdążyli. O trzeciej nad ranem, kiedy podziękowali Profesorowi, a Profesor, Jan Moll, podziękował im, kiedy w sercu Rudnego płynęła już szerszą drogą, wytyczoną kawałkiem żyły, krew, a serce pracowało normalnie – pomyśleli sobie, że chyba się udało, że udało im się jeszcze raz”.

Konteksty historyczne

Żydowska Organizacja Bojowa (ŻOB) – konspiracyjna organizacja wojskowa powołana w październiku 1942 r. w getcie warszawskim przez Komisję Koordynacyjną Żydowskiego Komitetu Narodowego i Bundu, podporządkowana Armii Krajowej. Zajmowała się szkoleniem wojskowym, gromadzeniem broni, budową bunkrów oraz przygotowywaniem planów ucieczki Żydów z getta do Puszczy Kampinoskiej. Komendantem ŻOB został Mordechaj Anielewicz (ps. „Malachi”). Organizacja liczyła w chwili wybuchu powstania w getcie warszawskim kilkuset żołnierzy wchodzących w skład ponad 20 grup bojowych. W kwietniu 1943 r. większość członków ŻOB poległa, a ci, którym udało się wydostać z płonącego getta, podjęli walkę partyzancką lub wzięli udział w powstaniu warszawskim 1944 r.

Drugą obok ŻOB ważną organizacją był *Żydowski Związek Wojskowy (ŻZW)* – utworzony w grudniu 1939 r. przez członków organizacji młodzieżowej Betar oraz syjonistów-rewizjonistów. Na czele ŻZW, która w chwili wybuchu powstania w getcie warszawskim liczyła ok. 300 żołnierzy, stał P. Frenkiel.

(na podstawie Nowej encyklopedii powszechnej PWN)

Holocaust – nazwa pochodzenia greckiego, oznaczająca „całopalenie, ofiarę całopalną składaną na ołtarzu”.

Po drugiej wojnie światowej pojęcie to upowszechniło się jako określenie zaplanowanej przez Hitlera zagłady narodu żydowskiego. Obok słowa „holocaust” funkcjonuje także inne określenie tej zaplanowanej zbrodni – Szoa (Szoah).

Tak zwane „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej” (niem. *Endlösung*) zostało zapowiedziane już w 1925 r. w autobiograficznej książce Adolfa Hitlera *Mein Kampf* (1925) i potwierdzone w tzw. ustawach norymberskich z 1935 r., wprowadzonych przez nazistów po zdobyciu władzy w Niemczech, które ograniczały prawa obywatelskie Żydów.

W czasie drugiej wojny światowej hitlerowcy wymordowali ogółem ok. 6 milionów Żydów za całej Europy. Miejscem ich zagłady były przede wszystkim obozy śmierci zlokalizowane na terenie okupowanej przez Niemców Polski. Najbardziej znane znajdowały się w Bełżcu, Sobiborze, Treblince, Brzezince i Majdanku. W latach 1941-1944 w każdym z nich ginęło dziennie ok. 6-8 tys. ludzi. Podczas drugiej wojny światowej zostało zamordowanych 89% polskich Żydów, wśród których znajdowało się wielu wybitnych przedstawicieli nauki, kultury i sztuki.

W 1993 r. otworzono w Waszyngtonie Muzeum-Pomnik Zagłady (*Holocaust Memorial Museum*). Jest ono świadectwem zbrodni dokonanej na narodzie żydowskim oraz hołdem złożonym ofiarom Szoah.

(na podstawie Nowej encyklopedii powszechnej PWN)

Focusy

Od początku nieskrępowana, bezwzględna prawdomówność tej książki była czymś drażniącym i prowokującym.

(Tadeusz Drewnowski)

Książka jest psychologicznym portretem człowieka niechętnego wszelkim próbom heroizacji własnej osoby i własnej przeszłości, pochłoniętego zadaniami, jakie stawia sobie po latach jako lekarz i działacz społeczny”.

(Ryszard Matuszewski)

Bibliografia i literatura zalecana

Hanna Krall *Zdążyć przed Panem Bogiem* Wydawnictwo „Gamma” Warszawa 1992;
Cz. Miłosz wiersze: *Campo di Fiori* oraz *Biedny chrześcijanin patrzy na getto* z tomu *Ocalenie* (1945), K. Moczarski *Rozmowy z katem* (1977), A. Szczypiorski *Początek* (1986), J.M. Rymkiewicz *Umschlagplatz* (1988).